

Andrzej Dąbrowski

Ryszard Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław: Leopoldinum 1997 (Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej), s. 330.

Autor, rozpatrując m.in. twórczość Berenta, Leśmiana, Brzozowskiego i Irzykowskiego, bada anatomie i fizjologię literatury modernistycznej, analizuje język polskiego modernizmu. W swoich badaniach skupił się na wstępnej fazie modernistycznej formacji literackiej, która rozpoczyna się w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku a krystalizację swoją osiąga około roku 1910. Fazę środkową i schyłek analizuje dość syntetycznie – stąd podtytuł „prolegomena historycznoliterackie”.

O języku Nycz pisze w potrójnym sensie. Bada obiegowe poglądy na temat języka, poglądy głoszone przez samych modernistów (czasami bez pokrycia) oraz te, które znajdują uzasadnienie w ich twórczości. Nycza interesuje pogłębiona świadomość i dyskurs językowo-literacki w polskim modernizmie oraz język w sensie pochodnym – w związku z systemowym charakterem przeobrażeń modernistycznej literatury. Toteż autor przeprowadza analizę takich pojęć jak modernizm, język, podmiot, literatura, krytyka literacka i teoria literatury. W ten sposób odległe nieraz tematy tworzą pewną całość. Książki Nycza, jak to często bywa z tego rodzaju pracami badawczymi, nie czyta się lekko i przyjemnie. Język bowiem, jakim posługuje się autor, jest zawily i hermetyczny. Toteż, aby dobrnąć do końca, czytelnik musi uzbroić się w cierpliwość i włożyć niemały wysiłek. Daje on jednak dużą satysfakcję.

Podobnie jak filozofia, również i literatura dążyła do samowiedzy, a w tym do krytycznego panowania nad swym językiem. W filozofii zwrot w stronę badania języka dokonał się w XVIII i XIX wieku. Poważne badania nad naturą i istotą języka zostały zapoczątkowane przez F. Bacona, T. Hobbesa, J. Locke'a, G.W. Leibniza,

J.G. Herdera i W. Humboldta. Jednak „początek wieku [XX, to właściwy] czas odkrycia języka jako podstawowego narzędzia i uniwersalnego medium kulturowej aktywności oraz jako problemu o rosnącym, z biegiem czasu – fundamentalnym znaczeniu dla filozoficznej (filozofia języka wchodzi w miejsce rozważań ontologicznych i epistemologicznych), antropologicznej i estetyczno-literackiej refleksji. Jest to również czas [...] narodzin nowoczesnego językoznawstwa polskiego, a także [...] szybkiego rozwoju językoznawstwa ogólnego jako samodzielnej dyscypliny” – konstatuje Ryszard Nycz.

Powszechna świadomość pryncypialnej roli języka wzrastała w Polsce stopniowo. Nycz wyodrębnił tutaj trzy fazy. Pierwsza, od 1902 roku, gdy problematykę językową próbowano jeszcze zbagatelizować. Druga, przypadająca na lata 1902-1910, charakteryzuje się nagłym wzrostem zainteresowania języka i mową. Trzecia, po 1910 roku, to okres najintensywniejszej refleksji językowej. Dla tej ostatniej fazy żywo inspirujące okazało się nowe idealistyczne językoznawstwo Crocego i Vosslera oraz filozofia języka Nietzschego i Bergsona, a także odrodzenie humboldtowskiej tradycji refleksji o naturze, walorach i niedostatkach językowej aktywności.

Świadomość fundamentalnej roli języka rosła wraz ze świadomością jego słabości i braków. Nycz zwraca uwagę, że zarówno dawne metody pozytywistyczne, jak i nowsze psychologistyczne zgodnie podkreślają nieudolność reprezentacji i referencji. Nasz kontakt z rzeczywistością zawsze jest zapośredniczony przez język, od początku jesteśmy weń uwikłani. Język wyraźnie stawia nam opór, nie wyraża w pełni tego, co czujemy i myślimy, czego doświadczamy – stąd mówi się o „niedostateczności mowy”, o „brakujących słowach”, zaś Jan Rozwadowski pisał o „tyraniu języka”. „Obecnie przy każdym poznaniu potykamy się o skamieniałe, przedawnione słowa, i łatwiej przy tym złamać nogę niż słowo” – konstatuje Nietzsche. Język stał się źródłem poważnych problemów w sferze poznania i komunikacji. Język przysłał nam prawdziwy stan rzeczy również poprzez swoją władzę fikcji i mistyfikacji. Jednocześnie język oddziałuje na psychikę ludzką i nastroje społeczne. O deformującym wpływie języka na światopogląd dużo pisał m.in. S. Irzykowski. Język staje się narzędziem wyobcowania i urzeczowienia.

Badanie zewnętrznych form językowych przyczyniło się ostatecznie do oderwania języka od podmiotu („język ludzki żyje poza człowiekiem” – E. Majewski) i doprowadziło do traktowania języka w sposób autonomiczny. Podmiot staje się już tylko użytkownikiem języka. Ulega jednak jego wewnętrznym prawom. „Orientacje nowsze, psychologistyczne i neoidealistyczne” – bardziej niż pozytywistyczne – podkreślają czynną rolę jednostki: człowiek współkształtuje formę i funkcje języka. Ten czynny udział podmiotu „decyduje o antropomorfizującym zniekształceniu ludzkiego poznania” – stwierdza Nycz. Tam język został oderwany od podmiot, tutaj zaś język zostaje odcięty od świata. Tak czy inaczej orientacje te potwierdzają deformujący charakter języka. Rozumienie języka jako nomenklatury dominowało aż do czasów F. de Saussure’a, wedle którego, jak komentuje Nycz, „podobne nastawienie wysunęło się na pierwszy plan w ówczesnej profesjonalnej filozofii języka. Dla logicznego pozytywizmu Fregego, wczesnego Wittgensteina pojmowanie języka jako nomenklatury łączyło się z uznaniem wyczerpywania się jego podstawowych zadań w pełnieniu funkcji poznawczej i przekazującej”.

Obok wszelkich odkryć, jakie modernistycznej formacji można przypisać, podkreślić należy jedno: modernizm odkrył braki języka, jego ciemną stronę w sferze poznania, ekspresji i komunikacji. Co do komunikacji (tutaj szeroko rozumianej, która prowadzić ma nie tyle do komunikowania/oznajmiania, ile do porozumienia), warto przywołać w tym miejscu nazwisko Brzozowskiego. Dla niego bowiem język jest nie tyle narzędziem przekazywania informacji, co podstawowym „medium społecznej koordynacji”. Tak rozumiany język prowadzić ma do powszechnej zgody, zaangażowania i współtworzenia świata typowo ludzkiego: kultury. Stanisław Brzozowski przeciwstawiał się zarówno tym poglądom, które głosiły, że świat istnieje obiektywnie, całkowicie niezależnie od podmiotu, jak i tym, którym towarzyszyło przekonanie, iż władza ludzkiego umysłu jest dostatecznym i całkowicie wystarczającym narzędziem do ukonstytuowania choćby tylko własnego świata. Brzozowski przekracza opozycje przedmiot – podmiot, które dla niego nie są, ale nieustannie stają się czy wydarzają. Ostatecznie dla autora *Idei* najgłębszą

rzeczywistością jest życie. Życie jako tworzenie. Język zaś to jedynie twór życia, ograniczony jak i ono samo.

Nycz rzetelnie i wnikliwie analizuje poglądy Irzykowskiego i Brzozowskiego na krytykę, literaturę i sztukę. Nie sposób tu rekonstruować tych analiz. To, o czym wspomnieć jeszcze trzeba, a co w moim przekonaniu stanowi najciekawszy wątek książki Nycza, to problem podmiotowości i rozdział poświęcony nowym tendencjom teoretycznoliterackim.

Kryzys podmiotu, pewnego siebie Kartezjańskiego *cogito*, to sprawa powszechnie znana. O „likwidacji indywiduum” pisał Adorno, Foucault głosił „koniec człowieka”, a Barthes „śmierć autora”. Każdy taki zwrot ostrzega nas przed skrajną wersją, do której doprowadzić nas mogą, choć nie muszą, oddziałujące dziś jeszcze poważne przemiany w filozofii i literaturze. Z sytuacją podmiotowości (już nie podmiotu!) w literaturze XX wieku (a nie w metafizyce czy epistemologii) rozprawia się Nycz krótko, bo w jednym tylko rozdziale. Omawia w nim główne tropy „ja”: symbol, alegoria, ironia, syllepsis. Tropy te to swoiste heurystyczne chwytły obrazujące główne warianty *stosunku podmiotu do tekstu*. Choć różnią się one od siebie dosyć znacznie, to jednak o każdym można powiedzieć, że jest niestabilny, rozwarstwiony („ja” przedmiotowe i „ja” podmiotowe, „ja” powierzchniowe i „ja” głębokie itd.). Są rozproszone. Odznaczają się wewnętrzną dynamiką. Ewolują zawsze ku powierzchni, a nie w głąb. Na specjalną uwagę zasługuje sylleptyczny model podmiotowości, „stanowiąc bowiem może podstawę do określenia jednego z kryteriów pozwalających na względne odróżnienie formacji modernistycznej od postmodernizmu, jak również jego antecedencji i tradycji” – pisze Nycz. Tutaj relacji podmiotowej nie tworzy ścisły związek „ja” wypowiedzenia z nieuchwytnym „ja” wypowiadającym, lecz interferencja dwóch jednakowo wydarzających się wypowiedzi.

Współczesna refleksja teoretycznoliteracka została naznaczona radykalnym pluralizmem, fragmentarycznością i lokalnością, mobilnością i labilnością. Omija centralną problematykę dyscypliny, zajmuje się peryferiami, tym, co odmienne i różne. Na pluralistycznej scenie dzisiejszej refleksji metodologicznej Nycz wyróżnia kilka konkurujących ze sobą metod: metoda analityczna i hermeneutyka, historia idei, psychoanaliza, socjologia kultury, lingwistyka kogni-

tywna i neolingwistyka oraz teoria sztucznej inteligencji. Co do samych tendencji we współczesnych badaniach teoretycznoliterackich, obok teorii komunikacji literackiej, jedynej aktualnej kontynuacji szkoły strukturalistycznej, istnieją jeszcze – zdaniem Nycza – trzy inne, które łączą ze sobą różne wątki i inspiracje badawcze:

Poststrukturalizm. Sprowadza się głównie do dwóch wariantów: „tekstualnego” (dekonstrukcjonizm Derridy) i „światowego” (nowy historyzm Foucaulta). Wymierzony jest przeciwko scjentyistycznym roszczeniom do neutralności badawczej.

Postmodernizm, którego ostrze krytyki skierowane jest w stronę fundamentalistycznych i dogmatycznych przeświadczeń, zapewniających rzekomo powszechną ważność i uniwersalny zakres teoretycznych konstatacji.

Krytyka feministyczna (krytyka tematyczna i tzw. *gender criticism*) skupia się na wewnętrznych zróżnicowaniach kulturowych (problem mniejszości i nietożsamości). „Uprzywilejowanym obiektem feministycznej krytyki były [...] obiektywistyczne tezy, dotyczące jednorodności, integralności i niezależności badanych przedmiotów, w których dostrzegać zaczęto stłumioną heterogeniczność, wpływ podmiotowych ograniczeń, konfliktów interesów i kulturowych uwarunkowań.”

Ważnym i ciekawym uzupełnieniem do książki jest „Aneks” z analizą świadomości literacko-estetycznej początku XX wieku, w której znaleźć można doskonale „Rozważania o śmiechu i geście” oraz studium związku myśli filozoficznej z twórczością literacką „Nietzscheanizm w twórczości Wacława Berenta”.

Omawiana książka jest nader ważną pozycją naukową. Wiele dowiedzieć się można z niej na temat pryncypialnych kategorii języka i formacji modernistycznej w ogóle. Jednakże język samego autora jest okrutnie zawily, chociaż kompozycja książki – klarowna. Wszystkie rozdziały i podrozdziały tworzą pewne całości. Jeśli więc trudno będzie komuś przebrnąć przez całą książkę, zawsze można dokonać selekcji bogatego materiału według własnych potrzeb i zainteresowań.

Andrzej Dąbrowski